

# Ukraina, wojna i wolność

AUTOR: ŁUKASZ RUDZIŃSKI

**Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Demoludy” – Nowa Europa** na przełomie listopada i grudnia 2018 roku po raz ostatni odbył się w kształcie, do jakiego przywykli widzowie śledzący tę imprezę przez dwanaście lat jej istnienia.

■ Wiadomo, że po burzliwej zmianie warty w organizującym festiwal Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie formuła imprezy zostanie poddana rewizji. Nowy dyrektor teatru, Zbigniew Brzoza, zapowiedział to właściwie od razu po objęciu swojego stanowiska. Jak odległy od obecnej formuły „Demoludów” będzie pomysł nowego sternika teatru, stwierdzić dzisiaj nie sposób. Wiadomo jednak, że prowadzony przez niego przez kilka lat (2013–2016) Festiwal Łódź Czterech Kultur zawierał wiele elementów sztuki ulicznej, od muzyki, przez spektakle plenerowe, po sztukę *site-specific*. Prawdopodobnie w tym kierunku rozwijać się będzie także nowa formuła festiwalu Teatru im. Stefana Jaracza, co wpłynęłoby nie tylko na dobór zapraszanych artystów, lecz również na termin imprezy.

Olsztyński festiwal od początku znajdował się nieco na uboczu polskiego życia teatralnego. Jego termin zazwyczaj kolidował z przyciągającym uwagę środowiska Festiwalem Prapremier w Bydgoszczy, co w naturalny sposób sytuowało go w pewnej niszy wobec teatralnego mainstreamu. Twórcy idei festiwalu (Andrzej Bartnikowski i Mariusz Sieniewicz) postanowili stworzyć w Olsztynie przestrzeń dla wielokulturowego dialogu krajów byłego bloku wschodniego. Ich dziedzictwo to punkt wyjścia do określania na nowo swojej tożsamości, czego efekty poznawaliśmy w trakcie festiwalu.

Ostatnia edycja „Demoludów” zorganizowana została pod wiele mówiącym hasłem

„Wolność”. Poświęcono ją przede wszystkim doświadczeniu wojny, które stało się nieodłącznym elementem odbioru rzeczywistości przez Ukraińców. Kraj podzielony jest na zwolenników niezależnej Ukrainy i separatystów, wspieranych finansowo, logistycznie i militarnie przez Rosję. Poddawany nieustannej presji ze strony Kremla, znajduje się w tragicznym zwarcu między dążeniami do integracji z zachodnią Europą (Unia Europejska, pomimo swoich problemów, jawi się jako gwarancja pełnej niezależności od Rosji) a smutną rzeczywistością, w której liczyć może jedynie na puste deklaracje ze strony Zachodu i co najwyżej symboliczne wsparcie. W walce z wrogiem wewnętrznym (separatystami) i zewnętrznym (Rosja, celowo destabilizująca ten kraj) Ukraińcy są tak naprawdę pozostawieni sami sobie. To przekłada się na doświadczenie wojny, które ukraińscy i – co ciekawe – także rosyjscy twórcy przybliżali podczas dwunastej edycji „Demoludów”.

Właśnie stanowisko tych drugich wydawało się ciekawsze. Moskiewski Teatr.doc doskonale znany jest ze swojego krytycyzmu wobec władzy Putina. Niezależni i niepokorni artyści płacą za to kłopotami z siedzibą teatru i piętrzącymi się na każdym kroku trudnościami. Teatr.doc doczekał się nawet interwencji uzbrojonych oddziałów OMON z psami podczas spektaklu *Sprawa Placu Błotnego*, poświęconego rodzinom aresztowanych w związku z protestami w latach 2011–2012. Jednak do Ol-

sztyna Rosjanie przywieźli inne przedstawienie, bardzo mocno osadzone za to w tematyce wojennej. *Wojna blisko* ukazuje wojnę jako system opresji i terroru, jakim poddawani są przeciętni obywatele, a także traum, które wywołuje. Bohaterami sztuki są m.in. niewygodni dla rosyjskich władz ukraiński reżyser filmowy i działacz Majdanu Oleg Sencow i ukraiński aktywista Aleksander Kolczenko, skazani przez rosyjski sąd po pokazowym procesie na 20 lat (Sencow) i 10 lat (Kolczenko) kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za „organizację na Krymie grupy terrorystycznej”.

*Wojna blisko* w charakterystyczny dla Teatru.doc sposób relacjonuje oba te przypadki, opierając się na głosach świadków i autentycznych dokumentach. Dramat aresztowanych przechodzi różne stadia, od swego rodzaju beztrojski, przez lęk i strach, momenty zwątpienia, aż po hardą, stanowczą postawę obu osadzonych – gotowych, jak się wydaje, na wszystko, byleby nie poddać się woli oprawców. Nim jednak publiczność zacznie przyglądać się losom Sencowa i Kolczenki, obserwuje wiwisekcję wschodnioukraińskiego terroru w pigułce dzięki dziennikowi mieszkańca Ługańska, opisującego otaczającą go rzeczywistość. Później klimat przedstawienia zmienia się drastycznie: aktorzy na tle projekcji wideo, dokumentującej powietrzny atak bronią chemiczną na Syrię, recytują pełne naturalistycznych detali frazy tekstu Marka Ravenhilla, poświęcone skutkom wojny w Syrii i ukazujące dramat największych





fot. Maciej Szymanek / Teatr Jaracza w Olsztynie

Wojna blisko, reż. Jelena Griemina, Teatr.doc w Moskwie

ofiar konfliktu na Bliskim Wschodzie – okaleczanych i uśmiercanych dzieci.

Wydawałoby się, że tematyka wojenna, którą twórcy spinają całe przedstawienie, okaże się dobrą klamrą dla tak trudnej, częściowo dokumentalnej, częściowo uteatralizowanej oszczędnymi środkami opowieści. Jednak tak się nie stało. Reżyserka (i zarazem autorka ostatniej, najlepszej części, poświęconej prześladowanym Ukraińcom) Elena Gremina nie dokonała adaptacji, która ujednoliciłaby zapis trzech różnych relacji poświęconych wojnie (autorstwa Dmitrija Bela, Marka Ravenhilla i napisanej przez samą Greminę części trzeciej). Z tego powodu szczególnie środkowy fragment, bazujący na tekście Ravenhilla, mający uzmysłowić koszmar wojny w Syrii, okazuje się elementem sztucznym, niepasującym do pozostałych i zapewne wbrew intencji reżyserki osłabiającym wymowę dwóch pozostałych relacji. Przez inną dynamikę i charakter wątku syryjskiego w konstrukcję spektaklu-sprawozdania wkłada się niepotrzebny chaos.

Do tematu wojny nawiązuje też pozornie zupełnie niezwiązane z nim przedstawienie *Jesień na Plutonie* niezależnego Teatru NTP ze Lwowa, wyreżyserowane przez Saszke Bramę.

Znakomicie przedstawia ono hasło „Wolność” w innym kontekście. Spektakl jest zwieńczeniem wielu miesięcy przygotowań i pracy z mieszkańcami domu spokojnej starości. Choć aktorami są młodzi absolwenci szkół artystycznych, bohaterami zostali seniorzy, których głosy zarejestrowano. Część wypowiedzi (te, które okazały się najbardziej zrozumiałe) odtworzono z offu, ogrywając je za pomocą niezwykle naturalistycznych lalek, oddających bohaterów spektaklu w stosunku jeden do jednego. Powstały dzięki temu piękne, częściowo zmechanizowane lalki żyworókie naturalnej wielkości, animowane przez piątkę wykonawców (wyeksponowano szczególnie twarze seniorów, pełne bruzd, fałd i zmarszczek, dzięki którym nabrały one szlachetności). Każdy z aktorów wypracował indywidualny sposób prowadzenia swojej lalki, tworząc minispektakl ruchów, gestów i grymasów naśladujących zachowanie i sposób poruszania się osób starszych.

Bohaterowie *Jesieni na Plutonie* swoim własnym (puszczanym z offu) głosem oraz głosem animujących lalki aktorów wspominają czasy swojego dzieciństwa, ważne momenty w życiu. Niekiedy zdaje się, że staruszkowie znów mają

po kilka, kilkanaście lat, bo wspominając przeszłość, ożywiają się, dowcipkują, ich głos nabiera mocy i wigoru. Przez krótką chwilę są w centrum uwagi. Na co dzień przecież domy spokojnej starości utożsamia się (niesłusznie!) z hospicjami, śmiercią i niedołęstwem (które, jak wiadomo, nigdy nie jest sexy), dlatego spycha się je na margines świadomości. W spektaklu Saszki Bramy osoby bardzo leciwe mogą przejść metamorfozę, zachwycić, wzruszyć, rozbawić (aż szkoda, że młodym aktorom nieco brakuje dyscypliny w naśladowaniu staruszków i zdarza im się zapomnieć, że ich bohater cierpi na przykład na chorobę Parkinsona). Kontrapunktem do sytuacji seniorów jest siedzący przez pierwszych kilkanaście minut bez ruchu na scenie, a później poruszający się po jej obrzeżach astronauta w skafandrze i hełmie. Tytułowy Pluton, na którym astronauta „przebywa”, okazuje się metaforą oddalenia, z jakiego patrzymy na bolączki ludzi starszych. To ironiczny i zarazem bardzo smutny komentarz do powszechnego postrzegania problemów geriatrycznych.

Gdy wydaje się, że manifestacja wolności u ograniczonych przez wiek i niedołęstwo ludzi zamknięta zostanie w estetycznym obrazku,





fot. Maciej Szymanek / Teatr Jaracza w Olsztynie

Spójrznamnie, reż. Romano Nikolić, Arterarij w Zagrzebiu

słyszemy w tle ostrzał artyleryjski, a wszyscy aktorzy padają na scenę. Animowane przez nich lalki ulegają rozcłunkowaniu. Wojna wcale nie musi być widoczna w pierwszej chwili. Weszła już w krwiobieg i w pewnym momencie po prostu zbierze swoje krwawe żniwo, zrównując ze sobą młodych i starych. Wyjątkowo gorzka to refleksja spektaklu stworzonego przez twórców bardzo młodych, ale już pozbawionych w tej kwestii złudzeń.

Temat wojny i zniewolenia, bezpośrednio umocowany w sytuacji Donbasu, dopełniono zaskakująco dojrzałym performatywnym czytaniem dramatu *Złe drogi* Natalii Woróżbyt w reżyserii Mateusza Przyłęckiego, który w kilku próbach właściwie ustawił cały spektakl. Woróżbyt rzuca bohaterkę – dziennikarkę podążającą za dobrym tematem, adrenaliną i namiętnością do ukraińskiego żołnierza – wprost na pierwszą linię frontu. Tekst napisany został w ten sposób, że niemal słysząc w głowie huk działek przeciwlotniczych i jęki konających. Ona, nieświadoma tego, czym jest wojna, trafia w sam środek piekła, w którym nie obowiązują żadne zasady poza jedną: przetrwać za wszelką cenę. Majdan, przy wojnie hybrydowej na rosyjsko-ukraińskim pograniczu

sportretowanej piórem Woróżbyt, to harcerskie ognisko z patriotycznymi pieśniami. *Złe drogi* przedstawiają świat popędów, pożądania, krwi i cierpienia, w którym kobieca wrażliwość i emocjonalność nie ma prawa przetrwać. Przyłęcki poza puszczanymi z offu dźwiękami i światłem reflektorów ma do dyspozycji świetny tekst, paru aktorów, trzy wolontariuszki i kilka krzeseł. A jednak w tak surowych warunkach grająca kluczową postać Agnieszka Giza kreuje pełnowymiarową rolę, z dużą precyzją oddając outsiderkę, która przechodzi przyspieszony kurs funkcjonowania na granicy życia i śmierci.

Granice tę przekroczył z kolei głośny i szeroko komentowany film Sergieja Łoźnicy *Donbas* (2018), którego projekcję dołączono do programu „Demoludów” w ostatniej chwili, gdy okazało się, że anonsovany wcześniej *Proces: Federacja Rosyjska kontra Oleg Sencow* Askolda Kurowa nie otrzymał stosownej licencji. Sergiej Łoźnica chciał unaocznic to wszystko, co Natalia Woróżbyt zamknęła w ramach swojej sztuki. Reżyser *Donbasu* sięgnął po kontrowersyjną formę paradokumentu – zaaranżował sceny, które mogły wydarzyć się naprawdę. Bohaterom filmu także w chwilach śmierci i tortur towarzyszy kamera, która, gdy zajdzie taka po-

trzeba, znajdzie się w odpowiednim oddaleniu, aby lepiej (w statycznym planie) sfilmować zombardowanie marszrutki pełnej ludzi, dobijanych później na oczach widzów przez separatystów. W scenie oprowadzania po schronie materiał kręcono z ręki, zaś podczas konfiskaty samochodu przez separatystów kamera śledzi każdy krok anonimowego mieszkańca Ługańska. Klamrą spina całość scena „ustawki” z opłaconymi „świadkami” ukraińskiej agresji na ludność cywilną. I choć wymowa filmu tożsama jest w przekazem sztuki Woróżbyt, właśnie ta druga wypada dużo bardziej wiarygodnie.

Istotnym, choć nie tak mocno zaakcentowanym tematem festiwalu był rasizm, przedstawiony na przykładzie ludności romskiej, niemal w każdym europejskim kraju traktowanej z pogardą i wrogością. *Spójrznamnie* chorwackiej grupy Arterarij z Zagrzebia to krótki, esencjonalny performans o poczuciu tożsamości i stygmatyzacji, jaką może wywołać pochodzenie. Reżyser Romano Nikolić pozwala opowiedzieć swoją historię dwójce Romów urodzonych w Chorwacji, od zawsze sekowanych przez swój wygląd i przynależność etniczną. *Spójrznamnie* okazał się pełnym furii manifestem ludzi, którzy powracają do cierpień, jakich doświadczyli w dzieciństwie oraz młodości, i których wciąż doznają z racji swojego pochodzenia. Nie jest to jednak próba wzbudzenia litości przez rozgrzebywanie kolejnych traum, opowiedzianych lub wykrzyczanych widzom w twarz – to przede wszystkim agresywny i desperacki apel, by przestać traktować ludzi jak bydło i nie klasyfikować ich ze względu na kolor skóry lub takie czy inne rysy twarzy. Ze spektaklem tym dobrze zrymował się przekaz wystawy fotografii Tomasza Tomaszewskiego pod wiele mówiącym tytułem *Cyganie, inni ludzie tacy jak my*.

Ostatnia edycja „Demoludów” była bardzo skromna. Większość realizacji to propozycje małoobsadowe. Zamykający festiwal *Pamiętnik wariata* Nikołaja Gogoła w reżyserii Viktora Bodó (w brawurowym wykonaniu Tamása Keresztesa) to wręcz monodram. W oczekiwaniu na nową teatralną jakość sceny dramatycznej w Olsztynie wypada trzymać kciuki, by inicjatywy nowego dyrektora wniosły niezbędny powiew świeżości, jednocześnie w przemyślany sposób zachowując tożsamość miejsca. ■

XII Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Demoludy” – Nowa Europa  
Olsztyn, 28 listopada – 2 grudnia 2018